



GAJUSZ ZIMĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

01/16



Zamiast wstępu

Drodzy Przyjaciele Gajusza,

Zbudowaliśmy Pałac dla nieuleczalnie chorych dzieci, którymi nie mogą opiekować się rodzice. Mieszkało w nim dotychczas ponad trzydzieścioro małych Książąt i Księżniczek. Zrobiliśmy – wspólnie z Wami – tak dużo jak to było możliwe. Piękne komnaty, kolorowe ściany, obrazki, bajki, wspaniałe nianie i super profesjonalny zespół medyczny.

I okazało się, że to wciąż za mało. Od najpiękniejszej przestrzeni, ogrodu, arcyciekawej bajki lepsza jest mama, a rodzinny dom to świątynia. Dlatego zawsze kiedy jest szansa, nawet niewielka i obarczona ryzykiem, robimy wszystko, żeby maluchy wróciły do rodziny... To wymaga wielu przygotowań. Przekonania najbliższych, żeby spróbowali, bo dziecko ich potrzebuje najbardziej na świecie. Często konieczny jest kosztowny remont, zakup sprzętu medycznego.

Udało się aż pięć razy. Pierwszy do domu wrócił Piętaszek, potem Piotruś, ś.p. Samira, Nadia znalazła nową rodzinę, Kinga jest już z mamą, babcią,

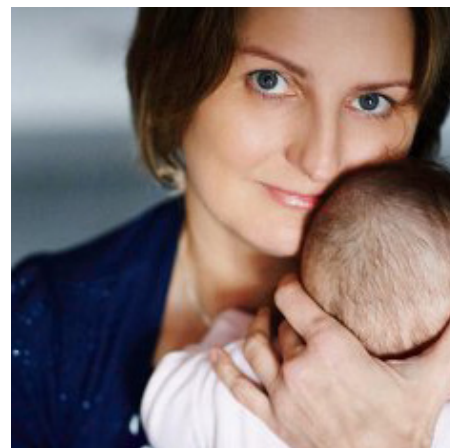


rodzeństwem. Teraz budujemy łazienkę dla księcia Mateuszka. Maluch musi mieć bardzo dobre warunki. Jego mama chorowała długi czas, potem bała się, że sobie nie poradzi. Ale zwyciężyła miłość do synka. Prawdopodobnie razem będą słuchać kołęd. Budowa rozpoczęła się w październiku. Te historie jeszcze raz pokazały ile znaczy rodzina, więzi, uczucia. Nawet w najtrudniejszych sytuacjach kawałek nieba jest w domu, słońce najpiękniej świeci w ogródku mamy, raj jest w uśmiechu babci. Najprawdziwsze szczęście ma zapach zupy pomidorowej, nawet jeśli będzie podana dziecku do PEG-a*...

To wszystko jest możliwe dzięki Waszej pomocy. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Marzymy, że wszystkie maluchy spędzą je z bliskimi. A Pałac będzie tej nocy „nieczynny”. Przyziemnie dodam, że każdy taki rodzinny pomysł jest niezwykle

kosztowny. Za pobyt malucha w domu NFZ nam nie zapłaci, za to my pokryjemy koszty transportu medycznego do mamy i taty oraz z powrotem do Pałacu. Bo skoro szczęście jest bezcenne to musi być też bardzo drogie, prawda?

* PEG – Przeszkórną endoskopową gastrostomią, czyli rurką umieszczoną bezpośrednio w żołądku przez małą dziurkę w brzuszku).



Visa Zaroch
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

W numerze

.....

- 2 | **Słowa, które pomagają**
czyli co o nas piszą
- 4 | **Moja córeczka Jagienka**
opowiada mama - Małgorzata
- 12 | **Ania mówi jak jest**
Ania Witczak o chorobie
- 14 | **Dajmy czasowi czas**
szybko, szybko, szybko, szybko... czytaj
- 15 | **Pomoc prawna**
w sytuacjach, których nie życzymy
- 16 | **Centrum Medyczne PoMoc**
poznaj nasz zespół
- 18 | **Smako-Gajusz**
odżywianie = odżywanie
- 20 | **Więc chodź pomaluj mój świat**
temperowanie 200 kredek, a sprawa ludzka
- 24 | **Cynamon-Ancymon**
Wyzwanie rzucane ...zdrowiu
- 26 | **Zamiast kwiatka**
Szkoły STO i ich uczniowie MILION :)
- 27 | **Hospicjum perinatalne**
współpraca ze szpitalem Pro-Famila
- 28 | **Dobro zawsze wraca**
rozmowa z Aliną Szmich, współwłaścicielką Delia Cosmetics
- 31 | **Prawdziwa historia Świętego Mikołaja**
Ania Witczak Wam ją opowie
- 32 | **Niebo dla Jasia**
czyli międzyplanetarne urodziny
- 34 | **Kącik Dobrego Człowieka**
dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagają
- 36 | **Gajusz Poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 37 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy
- 38 | **Jak nam pomóc**
metod jest w bród

Kwartał myśli

.....

Otwierały
się nowe
Niewiarygodne
Możliwości,
nastawał nowy
dzień, w którym
wszystko może
się zdarzyć,
jeśli tylko ktoś
nie ma nic
przeciwko temu.

{ TOVE JANSSON }



siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 - 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
skład: Michał Poniedziałki | foto: Fundacja Gajusz oraz freeimages.com
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy przez cały okres istnienia Fundacji i Hospicjum wspierają nas i pomagają nam trafić z informacją do Państwa. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma swoją moc.

Fundacja Gajusz w Łodzi szuka pediatry, ale od roku nie ma chętnych. Kto będzie leczył chorych?

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK,
DZIENNIK ŁÓDZKI / 25-08-2015

Pomagają tym, którzy stracili już nadzieję na normalne życie. Bez ich wsparcia rodzice i nieuleczalnie chore dzieci byłby zdani wyłącznie na siebie. Dlatego właśnie ich pomoc jest tak cenna. Mowa o lekarzach z hospicjum domowego i stacjonarnego Fundacji Gajusz w Łodzi. Od roku hospicjum ma jednak wielki problem – brak jednego pediatry na pełny etat i brak chętnych na to stanowisko. Niestety, podopiecznych jest wielu.

Chorych dzieci w hospicjum nie brakuje, zawsze jest komplet, a nawet i więcej. Dwoje lekarzy ma teraz pod opieką około 40 pacjentów w domowym hospicjum i 11 w hospicjum stacjonarnym. Wszystkie to trudne przypadki neurologiczne, genetyczne i onkologiczne, które nie rokują powrotu do zdrowia. Najmłodszy mają nawet kilka tygodni, a najstarsi osiągnęli już pełnoletność. Lekarze zajmują się chorymi całodobowo, jeden z pacjentów jest pod opieką hospicjum od dziesięciu lat. Ale nie chodzi tylko o pomoc medyczną. Pediatrzy są też wsparciem dla rodziny.

Lodołamacze dla łodzian: fundacja i posłanka

MAŁGORZATA KOZERAWSKA,
GAZETA WYBORCZA - ŁÓDŹ / 15-09-2015

W konkursie dla firm, osób i instytucji, które przełamują bariery w podejściu do ludzi niepełnosprawnych, najlepszym przyznano statuetki. Lodołamacze w kilku kategoriach wręczono w Muzeum Kinematografii w Łodzi

Wśród nich w kategorii „instytucja” na I miejscu znalazła się Fundacja Gajusz, która pomaga nieuleczalnie chorym dzieciom, zapewniając im opiekę hospicyjną w domu i Pałacu - jedynym w regionie hospicjum stacjonarnym dla najmłodszych. Fundacja opiekuje się również dziećmi chorymi onkologicznie, przebywającymi w szpitalu w Łodzi przy ul. Spornej. Najmniejszym chorym maluchom, tym będącym jeszcze w brzuchu mamy, oferuje pomoc hospicjum perinatalnego.

Kapituła doceniła Fundację Gajusz za pomoc nieuleczalnie chorym dzieciom, która trwa nieprzerwanie od 2005 roku (...)

Pokój Jagienki!

DAGMARA FAJKS & OLA BUCZYŃSKA,
ROOMOR.BLOG.SPOT.COM / 22-09-2015

Nie tak dawno temu, pewna wyjątkowa dziewczynka podzieliła się z nami swoim największym marzeniem... a my, wraz z Fundacją Gajusz postanowiliśmy je spełnić! I tak, w ciągu niespełna dwóch tygodni (sic!) powstało małe królestwo Jagienki. Czas realizacji, nie jest tu bez znaczenia, bowiem wiele pracowni oraz sklepów dołożyło wszelkich starań by wesprzeć nas w naszych działaniach i dokonać rzeczy wręcz niemożliwej! (...) A wszystko zaczęło się tak...

„To miał być zwyczajny, pracowity dzień. Rano pojechałam do Jagienki. Weszłam z kilkoma drobiazgami. Malutka blondynka, podobna do Boo z filmu „Potwory i spótka”, grzecznie się przywitała i od razu powiedziała – „o jaka ładna torebka, jak ja lubię prezenty, a już najbardziej to niespodzianki”, zaraz potem dodała, że już wie jak wygląda flaga brytyjska i jeśli ja nie wiem to chętnie mi pokaże. Była to najładniejsza flaga jaką kiedykolwiek widziałam. (...) Kiedy na chwilę zostałam sama z mamą Jagienki – panią Małgosią dowiedziałam się więcej o nieuleczalnej chorobie dziewczynki. O tym, że łamliwość kości, na którą cierpi malutka, najwięcej szkód spowodowała w obrębie klatki piersiowej. A to coraz bardziej utrudnia oddychanie...

Pomimo, że po raz kolejny dotknęłam spraw ostatecznych, na które nikt nie ma wpływu, nie poczułam bezsilności. Dlaczego? Bo spędziłam magiczny dzień z cudowną dziewczynką. Pełną energii, radości, ciekawości świata i ludzi. Jagienka prawdopodobnie nigdy nie dorośnie. Nie wiem ile jeszcze będzie miała świeczek na urodzinowych tortach i nie znam jej przyszłych życzeń. Ale wiem, jakie Jagienka ma marzenie DZIŚ i wiem czego pragną jej rodzice. I to musi się spełnić natychmiast! (...)

WIĘCEJ NA
TEMAT JAGIENKI
PRZECZYTASZ
NA NASTĘPNYCH
STRONACH





Moja
Córeczka

JAGIEN KA

Małgorzata Hursztyn – mama Jagienki

WALKA O DOBRĄ FORMĘ DZIECKA PODCZAS ĆWICZEŃ, O KAŻDY ZJEDZONY POSIŁEK. WALKA PRZEPLATAJĄCA SIĘ Z RADOŚCIĄ Z POSTĘPU FIZYCZNEGO, BYCIA RAZEM, POCAŁUNKÓW, TULENIA, GADATLIWOŚCI DZIECKA I ROZWIJAJĄCEGO SIĘ W NIM POCZUCIA HUMORU.

Narodziny Jagienki zmieniły wszystko. Ból, łzy, niedowierzanie, paraliżujący strach o to, czy w kolejnym dniu nie zastanę pustego inkubatora. Brak kontaktu z najbliższymi, bo o problemach dziecka z wrodzoną łamliwością kości trudno myśleć, a co dopiero odebrać telefon i opowiedzieć. A potem codzienna walka, by pobieranie krwi nie trwało półtorej godziny, by pierwsze kroczki Jagienki nie zamieniły się w cierpienie z powodu złamań. Walka o dobrą formę dziecka podczas ćwiczeń, o każdy zjedzony posiłek. Walka przeplatająca się z radością z postępu fizycznego, bycia razem, pocałunków, tulenia, gadatliwości dziecka i rozwijającego się w nim poczucia humoru.

Jagienka ma 5 lat. Mimo najróżniejszych diagnoz dziecko żyje, chodzi, a czasem nawet biega, ma swoje marzenia, plany, radości i smutki. I zawsze ma dużo do powiedzenia. Wiele udało się osiągnąć, ale nie wszystko potoczyło się zgodnie z życzeniami zaadaptowanymi do i tak trudnej sytuacji. Deformacja kręgosłupa postępuje. Płuca pracują coraz gorzej. Po trwającej pół roku infekcji, diagnozie i pomocy Wspaniałych Lekarzy ICZMP (podziękowania dla prof. dr. hab. n. med. Krzysztofa Zemana i dr. Agnieszki Cywińskiej-Bernas oraz dr. Łukasza Przysła) skierowano nas do hospicjum. Czy rodzica może spotkać coś gorszego? Jeszcze wtedy nie wiedziałam że w ten sposób otworzy się przede mną nowy świat.

„Hospicjum” brzmiało jak wyrok. Kilka dni i nocy wyjętych z życiorysu. Odkładanie decyzji o wykonaniu pierwszego telefonu w celu umówienia się na wizytę. I pierwsze spotkanie. Zdenerwowanie i łzy, które Pan Doktor z Panem Pielęgniarem próbowali ukoić, opowiadając anegdoty i żartując. Z tego spotkania zapamiętałam wielki koncentrator tlenu, z którym odtąd mieliśmy się nie rozstać i słowa Pana Pielęgniara: „Teraz Pani płacze, ale obiecuję, że już niedługo na słowo «Gajusz» zamiast łez będzie pojawiał się uśmiech”. Nie wierzyłam...

To, co było dla mnie najbardziej wyraziste, już od pierwszego kontaktu z Fundacją, to MIŁOŚĆ. Autentyczna, bezwarunkowa, życzliwa. I choć brzmi to górnolotnie, to każde spotkanie, rozmowa z Pracownikami Fundacji jest tego dowodem.

A spotkań jest wiele. Oprócz częstych wizyt pielęgniarskich, cyklicznie odwiedza nas lekarz. Wiem, że w każdej chwili, 24 godziny na dobę, mogę zwrócić się o pomoc, poprosić o konsultację. W ten sposób otrzymałam POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA, którego wcześniej nie miałam. Bo czy byłam spokojna, gdy będąc w poradni z chorym dzieckiem, narażałam je na infekcje, które mogły się skończyć tragicznie? Czy dziecko z problemami oddechowymi, takimi jak u Jagienki, może z zapaleniem płuc oczekiwać w kolejce na konsultację lekarską? Czy rodzic może i po-

winien samodzielnie rozstrzygać dylemat czy czekać na wizytę w poradni do poniedziałku, czy też natychmiast jechać do szpitala? Myślę, że każdy, kto spotkał się z lekarzami hospicjum, wie, że są to osoby wyjątkowe. Pani dr Stolarska, która się nami aktualnie opiekuje, to lekarz z intuicją, wiedzą, ale także z ogromnymi pokładami cierpliwości i dobroci. I co najważniejsze – nigdy, ale to nigdy, nie odmówiła pomocy. Niedawna sytuacja, mój dylemat czy powinnam skorzystać

jest cechą „Gajusza”. ŻADEN z Lekarzy „Gajusza” nie zostawił mnie bez odpowiedzi, nie pokazał, że się spieszy, że jest coś ważniejszego niż zdrowie i samopoczucie mojego dziecka, że powód wezwania na wizytę jest zbyt błahy. I nie ma w tym ani krzty przesady. Niemożliwe? A jednak...

I na tym mogłabym zakończyć swoją opowieść o „Gajuszu”. Bo poczucie bezpieczeństwa któ-

.....

**Żaden z Lekarzy „Gajusza” nie
zostawił mnie bez odpowiedzi,
nie pokazał, że się spieszy, że jest
coś ważniejszego niż zdrowie
i samopoczucie mojego dziecka,
że powód wezwania na wizytę
jest zbyt błahy.**

.....

z możliwości tygodniowego wyjazdu z dzieckiem nad morze. Pani Doktor po chwili zastanowienia mówi, że „z lekarskiego punktu widzenia tydzień to zbyt krótko, żeby drogi oddechowe zyskały, ale JEDŹCIE! Jagienka wspaniale spędzi czas, zrelaksuje się, będzie miała kontakt z naturą. Samopoczucie dziecka jest dla nas bardzo ważne!”. Argumenty prawdziwie MATCZYNE. Wyjazd wiązał się z czasowym wypisem z hospicjum, żeby NFZ nie miał nic do zarzucenia... Mimo wypisu była troska pań pielęgniarek o zdrowie Jagienki, były porady, telefony. Tak, dbałość o dziecko kosztem siebie samego też

re mam ja i moja rodzina jest dla mnie kwestią nadrzędną, nieporównywalną z żadnym innym dobrem. Nie śmiałabym prosić o nic więcej. Nadzwyczajne oblicze „Gajusza” dało się dostrzec wraz z wizytą dwóch osobliwych kobiet zarządzających fundacją – Pani Tisy Żawrockiej-Kwiatkowskiej i Pani Anny Piekutowskiej. Kobiety te chciały wgłębić się w sytuację Jagienki, poznać nas i samodzielnie zdecydować, jaką opieką nas otoczyć. Było to spotkanie pełne miłości, zrozumienia, też – temat życia Jagienki jest dla mnie bardzo trudny. I wtedy po raz pierwszy poczułam, że nie jesteśmy sami, że jest Ktoś,





.....

Podczas spotkania padły słowa „urządzimy Jagiencę pokój”. Choć wtedy brzmiało to niewiarygodnie, już wkrótce ziściło się. Moja Córeczka codziennie bawi się i usypia w prawdziwie królewskiej komnacie.

.....

kto również chce podjąć walkę o zdrowie i życie naszego dziecka i co najważniejsze – wie jak to zrobić. Decyzja i plan działania były natychmiastowe. Tłumaczenie dokumentacji medycznej na język francuski, konsultacja w Paryżu, pomoc lekarzy hospicjum w podjęciu najtrudniejszej życiowej decyzji – czy podejmować ryzyko operacji? W tej chwili jesteśmy na drugim etapie.

Podczas spotkania padły słowa „urządzimy Jagiencę pokój”. Choć wtedy brzmiało to niewiarygodnie, już wkrótce ziściło się. Moja Córeczka codziennie bawi się i usypia w prawdziwie królewskiej komnacie. Komnacie WŁASNORĘCZ-NIE przystrojonej i dopieszczanej przez Panią Tisę i Panią Dagmarę – projektantkę z roomor. blogspot.com w pewne niedzielne południe. Co wieczór słyszę „mamo, cudowny jest





Duma ją rozpiera, że jako jedyna w rodzinie śpi pod prawdziwym baldachimem, że lampa jest z prawdziwych piór, a uchwyty od szuflad są w kształcie koron...

ten mój pokój", „Jest tutaj tak pięknie i księżniczkowo”. Widzę zachwyty i radość w oczach Jagienki, gdy przed uśnięciem ogląda migoczące światła. Duma ją rozpiera, że jako jedyna w rodzinie śpi pod prawdziwym baldachimem, że lampa jest z prawdziwych piór, a uchwyty od szuflad są w kształcie koron... A ja, matka, delectuję się widokiem szczęścia w Jej oczach i choć nie wiem, co przyniesie jutro – szczerze się uśmiecham. Wraz z hospicjum pojawili się w naszym życiu Wolontariusze. Osoby pełne życia i energii, chęci dzielenia się swoim czasem.

To prawda – nie każdy przetrwał próbę czasu. Ale wiem też, że „Gajusz” stwarza Wolontariuszom mnóstwo możliwości i jeśli ktoś się nie realizuje w jednym zadaniu, ma szansę na inne. W każdym tygodniu Jagienka spędza czas z dwoma wspianymi dziewczynkami na które mogę liczyć w 100%: Żanetą i Agatą. Wspianymi, bo jak inaczej można powiedzieć o osobach, które mimo studiów, pracy i życia prywatnego znajdują czas dla małej dziewczynki i jej opowieści o smerfach czy budowlach z klocków? Szczerze podziwiam. I choć kocham swoje

dziecko najmocniej na świecie i cenię każdą wspólną chwilę, to doceniam czas, zwłaszcza po trudnych nocach, który zostaje mi darowany i z którego nikt mnie nie rozlicza. Brak poczucia winy, że wykonuję swoje zadania kosztem dziecka, ma dla mnie ogromną wartość.

Latem w naszym domu sporo się wydarzyło: remont i przeprowadzka, liczne badania i konsultacje lekarskie, wyjazdy. Wolontariusze okazali się błogostawieństwem. Nie zdążyłam nawet poprosić, a pomoc nadeszła. Jeden telefon



.....

Wsparcie, którego doświadczamy, jest niezwykle budujące. I nie myślę tu o dobrach materialnych, ale miłości, z którą spotyka się moje dziecko, moja rodzina. O miłości, która zatacza coraz większe kręgi i aż prosi się o odwzajemnienie.

.....

od p. Gabrysi Halakiewicz – koordynatora wolontariuszy, diagnoza aktualnych problemów i natychmiastowa asysta. Asysta a to przy malowaniu ścian w nowym mieszkaniu, a to przy spacerach z dzieckiem, na które w tym okresie tak trudno było znaleźć czas (podziękowania dla małżeństwa: Diany i Tomka). A potem telefon od p. Przemka Padechowicza – pracownika socjalnego – i szybka organizacja transportu do przewożenia mebli i spakowanych kartonów. Znow wszystko zadziało błyskawicznie, bezinteresownie, nikt nie żalił się, że kartony ciężkie a upał dokuczliwy.

Wiem, że możemy liczyć na jeszcze jednego „Wolontariusza” – Cezarego Piotrowskiego. Przyjaciel Pani Tisy, filmowiec z Warszawy, który

wraz ze swoją ekipą nagrał „otwarcie pokoiku” Jagienki. Tak, człowiek który na co dzień prowadzi firmę zajmującą się produkcją filmów, chyba polubił moje dziecko. I zechciał nam podarować trochę szczęścia pomiędzy badaniami i ćwiczeniami w Centrum Zdrowia Dziecka. Wraz ze swoją Córeczką Antosią – rówieśnicą Jagienki – zabrał nas na cudowny warszawski „spacer”. Śmiech dziewczynek w wesołym miasteczku, na placu zabaw czy torze saneczkowym brzmi w moich uszach ilekroć wracam myślami do tamtego dnia. Tyle powodów do radości i zachwytu nie było nigdy. Później, wiedząc, że dziewczynki wspianiale czują się w swoim towarzystwie, zorganizował powrót w takim samym składzie z Centrum Zdrowia Dziecka do Łodzi. Mimo zagipsowanej i bolącej dłoni, przeziębienia (tak, zadbał nawet o maseczkę ochronną) i konieczności przeorganizowania całego swojego dnia, odwiedził nas bezpiecznie do domu. Kilka dni później przyszła przesyłka – prezent dla Jagienki, która w drodze zdążyła powiedzieć, jak bardzo podobają jej się rękawiczki Antosi i że też chciałaby takie mieć. W paczce takie same piękne rękawiczki – ze srebrną nitką i błyszczącym kamyczkiem. Ludzka wrażliwość potrafi być totalnie imponująca.

Czy bezinteresowność jest domeną współczesnych ludzi? Osobistych dowodów mam aż nadto. Od pół roku, czyli odkąd Jagienka jest podopieczną hospicjum, jesteśmy objęci wsparciem wielu specjalistów. Wiem, że przyświeca im jedna idea: „To ja jestem dla Was, nie wy dla Mnie”. Słowa te usłyszałam zarówno od psychologa – Igora Wiśniewskiego, jak i rehabilitanta – Damiana Sopoty, a czyny idą z nimi w parze.

Mogłabym jeszcze długo wymieniać. Realizację marzenia Jagienki i uczestnictwo w spotkaniu z prawdziwą pumą, pierwsze wyjście Jagienki do kina, podarowane suknie: prześliczna od Pani

Joanny Klimas oraz ta prawdziwie księżniczkowa od Pani Izabeli Stronias. Billboard z reklamą fundacji i zdjęciem Jagienki, który sprawił jej tyle radości... Zaangażowanie i pomoc prawna wolontariuszki Agaty. Wsparcie, którego doświadczamy, jest niezwykle budujące. I nie myślę tu o dobrach materialnych, ale miłości, z którą spotyka się moje dziecko, moja rodzina. O miłości, która zatacza coraz większe kręgi i aż prosi się o odwzajemnienie.

Pisząc ten tekst, zadaję sobie pytanie: czy moja opowieść o Fundacji Gajusz nie brzmi zbyt idealistycznie, wręcz bajkowo? NIE, bo to, o czym napisałam, wydarzyło się naprawdę, a moje odczucia są autentyczne. Chcę się nimi podzielić, bo mamy za sobą bardzo trudne pobyty w szpitalach, w których nieraz widziałam przerazenie w oczach lekarzy i pielęgniarek, bo takiemu dziecku jak Jagienka niewiele można pomóc. Oczywiście, spotkaliśmy też Wspaniałych Lekarzy, którzy byli gotowi przychylić nieba, którzy starali się pomóc w warunkach domowych (serdeczne podziękowania m. in. dla dr Beaty Gutowskiej), a jeśli trafialiśmy do szpitala, to stworzyć godne warunki. Jednak w większości przypadków, mimo chlubnych ambicji, nie mogły iść one w parze z realiami. Brak właściwej opieki i poczucie osamotnienia towarzyszyły nam i niepokoiły prawie tak samo jak ból z powodu losu Jagienki. Autentyczność, bezwarunkowość i życzliwość, z którymi się spotkaliśmy w „Gajuszu”, są tak fascynujące, że aż wydają się nieprawdopodobne.

Wiem, że „Gajusz” to najlepsze, co nas spotkało w chorobie Jagienki. Bliskości, której doświadczamy, życzę wszystkim ciężko chorym dzieciom.

.....

PS:

Dziękujemy
Firmie Tommebel
za podarowanie pięknych
mebelków Jagience,
Cezaremu Piotrowskiemu
z Ekipą za film
(zobaczcie na facebooku!),
Dagmarze Fajks prowadzącej
blog **Roomor** za wymyślenie
i przygotowanie pokoju.

.....





1.

Pochyl się nade mną. Ale nie ze smutkiem.
Pomyśl o mnie. Ale nie z żalem. Podaj mi
rękę. Ale bez współczucia. Potrzebuję
pomocy. Ale... bez zbędnego użalania.
I nie patrz na mnie tak, jakbyś miał się
rozpłakać. To mi nie pomaga.

ANIA MOWI JAK JEST

CZEGO POTRZEBUJĄ POWAŻNIE CHORE DZIECI? JAK Z
NIMI ROZMAWIAĆ? O CO PYTAĆ? JAK MĄDRZE POMAGAĆ?
NA TE TRUDNE PYTANIA ODPOWIADA ANIA. TO BEZCENNY
PRZEWODNIK PO EMOCJACH MAŁEGO PACJENTA. NAPISANY
PRZEZ EKSPERTA, TU NIE MA NACIĄGANÝCH TEORII...
BO ANIA WIE O CZYM PISZE

2.

Nie jestem gorsza. Nie jestem inna. Jestem tylko chora. Ale to nie znaczy, że myślę i czuję inaczej. Potrzebuję zrozumienia, ale zazwyczaj bez zbędnych emocji. Możesz mnie pocieszyć – potrzebuję tego czasem. Ale traktuj mnie tak jak wszystkich.

3.

Nie jestem kaleką. Nie bądź nadgorliwy. Jeśli będę chciała pomocy – poproszę o nią. Kiedy będę zmęczona – powiem ci. Nie wstawaj specjalnie dla mnie i nie mów: „Usiądź! Odpocznij, bardziej tego potrzebujesz.” Oczy wszystkich zwracają się wtedy na mnie i czuję się dziwnie. Jest mi głupio. Jeśli chcę – pozwól mi nieść ciężkie rzeczy. Skoro je wzięłam, to znaczy, że uznałam się za wystarczająco silną.

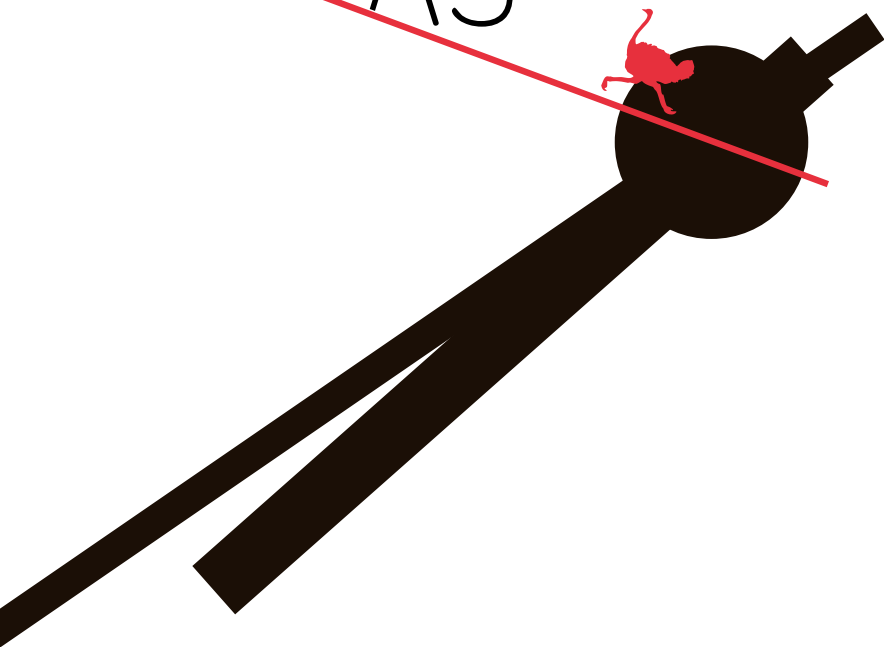
4.

To, czego mi teraz potrzeba, to normalność. Więc, nie traktuj mnie jak kogoś wyjątkowego. Chcę żyć tak normalnie jak tylko będę mogła, tak długo, jak tylko się to uda. Teraz tak niewiele jest rzeczy takich jak kiedyś. I takich, nad którymi mogę zapanować. Pomóż mi. Traktuj moją chorobę i rzeczy z nią związane naturalnie. Ona jest częścią mnie, nie mogę udawać, że jej nie ma, więc... nie odwracaj oczu na widok blizn, nie patrz z zakłopotaniem, kiedy mówię o szpitalnych zabiegach. I pytaj. Jeśli chcesz coś wiedzieć – chętnie odpowiem. Po prostu – bądź sobą i mnie także pozwalaj być tym, kim jestem.

Ania Witeczak
.....

Wśród oceanów możliwości tego, co ważne, potrzebne,
modne, co przyjemne, pożyteczne, tego co opłatalne,
bardziej, mniej, teraz, zaraz, do piętnastej, konieczne jak
składka do brrrr ZUS, tego co prawdziwe jak czas, mniej
prawdziwe... Jak nie zgubić się w tym gąszczu? To wiersz
dla dzieci. A może od dzieci? Dla nas, do nas rodziców...

DAJMY CZASOWI CZAS



Szybko, zbudź się, szybko, wstawaj!
Szybko, szybko, stygnie kawa!
Szybko, zęby myj i ręce!
Szybko, światło gaś w łazience!
Szybko, tata na nas czeka!
Szybko, tramwaj nam ucieka!
Szybko, szybko, bez hałasu!
Szybko, szybko, nie ma czasu!

Na nic nigdy nie ma czasu?

A ja chciałbym przez kałuże
iść godzinę albo dłużej,
trzy godziny lizać lody,
gapić się na samochody
i na deszcz, co leci z góry,
i na żaby, i na chmury,
cały dzień się w wannie chlapać
i motyle żółte łapać
albo z błota lepić kule
i nie spieszyć się w ogóle...

Chciałbym wszystko robić wolno,
ale mi nie wolno?

Danuta Wawiłow



PO MOC PRA WNA

JEŚLI ZNALEŻLIŚCIE SIĘ
W SYTUACJI, W KTÓREJ CZUJECIE
SIĘ BEZRADNI, NIE WIECIE JAK
ODNALEŹĆ SIĘ W GĄSZCZU
PROCEDUR – PRZYJDŹCIE DO
NAS, ZADZWOŃCIE, NAPISZCIE.
POMOŻEMY!

Wiosna. Piątek po pracy. Pani Ania wraca do domu załoczona jak zwykle komunikacją miejską, snuje plany na rozpoczynający się właśnie weekend.

Nagle autobus hamuje gwałtownie. Pani Ania przewraca się, czuje ostry ból w lewej kostce. Policja, pogotowie, pierwsza pomoc. Nici z aktywnego weekendu – tego i kilku następných. Okazało się, że pewien kierowca nie ustąpił pierwszeństwa autobusowi. Ucierpiało kilku pasażerów. Pani Ania zgłasza się do Fundacji. Sama nie wie, co dokładnie powinna robić, gdzie się zgłosić, gdzie dopytać, od czego zacząć. Pomozemy.

Fundacja GAJUSZ bezpłatnie pomaga osobom poszkodowanym w wypadkach komunikacyjnych. Udzielamy informacji, gdzie należy się zgłosić, jakie są procedury, co trzeba zrobić i w jakiej kolejności. Oceniamy czego poszkodowany może oczekiwać, i jakiej wysokości świadczenie będzie adekwatne w danej sytuacji.

Pomagamy też rodzicom dzieci, którzy znaleźli się w trudnej bądź nietypowej sytuacji związanej z ich dzieckiem. Doradzamy w sprawach o alimenty, ustalenie kontaktów, władzę rodzicielską, a także w sprawach o sądowe ustalenie

ojcostwa. Z taką właśnie sprawą zgłosiła się do nas pani Marta. Tata jej córeczki nie chciał uznać dziecka, ani w żaden sposób partycypować w kosztach jej utrzymania. Młoda mama musiała zrezygnować z pracy, żeby opiekować się dziewczynką. Gdyby nie pomoc rodziny, pozostałaby bez środków do życia. Udało się w sądzie, bez kosztownych badań genetycznych, ustalić, kto jest tatą Małej, i w jakim zakresie ma łążyć na dziecko. Nawet jeśli nadal nie poczuje się do roli taty, to świadczenia będą wypłacane z funduszu alimentacyjnego i los dziewczynki będzie zabezpieczony.

Jeśli znaleźliście się w podobnej sytuacji i czujecie się bezradni, nie wiecie jak odnaleźć się w gąszczu procedur – przyjdźcie do nas, zadzwońcie, napiszcie. Pomozemy!

Bezpłatnych porad udziela
adw. Magdalena Czekąła-Gawęda.
mczekala@gajusz.org.pl,
+48 784 215 131

Centrum Medyczne

PoMoc

DBAJĄC O ZDROWIE CAŁEJ SWOJEJ RODZINY MOŻESZ POMÓC CHORYM DZIECIOM

Przy ul. Dąbrowskiego 87 w Łodzi działa Centrum Medyczne PoMoc. Pracuje tu zespół doświadczonych lekarzy, psychologów i fizjoterapeutów, którzy przyjmują pacjentów od poniedziałku do piątku, a cały dochód wypracowany w przychodni przekazywany jest na rzecz hospicjów prowadzonych przez Fundację Gajusz.

Znajdziesz tu fachową pomoc zespołu lekarzy ginekologów i genetyków zajmujących się diagnozowaniem i leczeniem przyczyn niepłodności. Lekarze

ginekolodzy-położnicy prowadzą ciążę, zajmują się diagnostyką prenatalną. Badania USG 3D/4D wykonywane są jednym z najnowszych aparatów GE Voluson S8.

Wśród profesjonalnie wyposażonych, ale i pięknych gabinetów lekarskich jest jeden szczególnie uroczy i przytulny. To gabinet doświadczonego psychoterapeuty. Jednym z najczęstszych powodów wizyt u lekarzy są urazy. Tu z PoMocą spieszy nasz duet fizjoterapeutów. Nasz zespół poznasz na stronie obok.

**I CO, JUŻ WIESZ JAK POMÓC DZIECIAKOM
Z GAJUSZA? TO RUSZAJ DO POMOCY!**

W NASZYM CENTRUM MOŻNA
PRZEPROWADZIĆ BADANIA
Z ZAKRESU ANALITYKI OGÓLNEJ:

- hematologii,
- biochemii,
- immunologii,
- mikrobiologii,

A OD WRZEŚNIA TEGO ROKU,
BADANIA GENETYCZNE DLA OSÓB
STARAJĄCYCH SIĘ O DZIECKO:

- badanie kariotypu limfocytów krwi obwodowej,
- badanie molekularne regionu AZF,
- badanie molekularne w kierunku mutacji 20210G>A genu protrombiny,
- badania molekularne w kierunku mutacji Leiden,
- badanie molekularne w kierunku mutacji 677C>T i 1298A>C genu MTHFR.

Centrum Medyczne

PoMoc

Łódź, Dąbrowskiego 87
tel. 42 207 28 60, + 48 509 545 887
rejestracja@pomoc.co | www.pomoc.co



dr n. med.
**Hanna
Moczulska**

.....
specjalista w dziedzinie
genetyki klinicznej.



lek. med.
**Anna
Eckersdorf-Mastalerz**

.....
specjalista w dziedzinie
genetyki klinicznej.



lek.
**Tamara
Michalska**

.....
ginekolog-położnik, specjalista
genetyki klinicznej.



lek.
**Edyta
Budzyńska**

.....
specjalista w dziedzinie
genetyki klinicznej, pediatra.



dr n. med.
**Łukasz
Przysło**

.....
neurolog dziecięcy,
specjalista pediatrii klinicznej,
diagnostyki i leczenia padaczki
lekoopornej, spastyczności,
ból (nowotworowego
i neuropatycznego),
encefalopatii
neurometabolicznych,
okołoporodowych i
stacjonarnych, autyzmu,
opóźnienia psychoruchowego.



dr n. med.
**Małgorzata
Stolarska**

.....
wybitny pediatra, hematolog,
onkolog. Oprócz ogromnego
doświadczenia i wiedzy, jest
w ekskluzywnym gronie
kawalerów Orderu Uśmiechu.
Czy może być lepsza
rekomendacja dla pediatrii niż
order przyznany przez dzieci?.



**Izabela
Świętczak**

.....
fizjoterapeutka, absolwentka
UM w Łodzi i Certyfikowana
Instruktorka Dziecięcego
Masażu Shantali. W swojej
pracy wykorzystuje metodę
tapowania dynamicznego
czyli bardzo popularnego
ostatnio plastrowania



**Damian
Sopata**

.....
fizjoterapeuta, absolwent
studiów magisterskich
Uniwersytetu Medycznego w
Łodzi na Wydziale Wojskowo-
Lekarskim. Pracuje jako
fizjoterapeuta w Centrum
Opieki Paliatywnej dla Dzieci
Fundacji Gajusz. Ukończył
kursy specjalistyczne
m.in. z zakresu: PNF,
masażu klasycznego,
osteopatii i chiropraktyki
wg dr Ackermann'a,
neurorozwojowej diagnostyki
i rehabilitacji niemowląt
i dzieci starszych.



Smako-Gajusz

ODŻYWIANIE = ODŻYWANIE

Drodzy Rodzice, Kochane Dzieci!

Nie jestem dietetykiem i posiadam tylko niewielkie pojęcie na temat zdrowego odżywiania. Jestem jednak mamą dziecka, które przeszło chorobę nowotworową i zetknęłam się bezpośrednio z problemami żywieniowymi w czasie chemio- i radioterapii.

Pamiętam dobrze, że moja córka ciągle wymiotowała, że prawie nic nie jadła, że ciągle miała biegunkę, że jeśli coś jej zasmakowało, jadła w kółko tylko to. Najbardziej lubiła w czasie leczenia migdały i potrafiła kilka tygodni przeżyć głównie na nich. Dlatego zdaję sobie sprawę z tego, że przy pomocy odpowiednio dobranej diety można zminimalizować dolegliwości związane z bardzo inwazyjnym leczeniem oraz z tego, że nie warto obciążać dodatkowo już i tak słabego organizmu szkodliwą dietą.

Tyle że dzieci w trakcie leczenia nie myślą racjonalnie i albo nie chcą w ogóle jeść całymi dniami lub nawet tygodniami albo, zwykle w trakcie sterydoterapii, jedzą wszystko w ogromnych ilościach. Szczególnie smakuje im to, to co niezdrowe, ale posiadające bardzo intensywny smak. Dzieci w trakcie leczenia onkologicznego

borykają się często z biegunkami lub zaparciami, bólami brzucha, wymiotami oraz wieloma innymi dolegliwościami natury gastrycznej. Jako Fundacja związana z onkologią pediatryczną chcielibyśmy pomóc dzieciom i rodzicom w dobruaniu odpowiedniej diety dla ich dzieci. Dlatego też poprosiliśmy doradcę żywieniowego – panią Monikę Habik – o pomoc w stworzeniu folderu informacyjnego dotyczącego odżywiania dzieci w trakcie leczenia onkologicznego. Efektem naszej współpracy będzie mini poradnik SmakoGajusza, a dla chętnych specjalne zajęcia na temat diety w walce z chorobą.

To pionierski pomysł, wymagający profesjonalnego przygotowania oraz współpracy z Wami, Dziećmi, z Lekarzami. Jednak na szali jest życie małych pacjentów, dlatego wierzę, że się uda. Bo wszystko jest możliwe.

Joanna Bednarska

Drodzy Rodzice, Szanowni Lekarze,

Odżywianie i właściwe zmiany w diecie są oczywistością, z którą mało kto dzisiaj dyskutuje.

Każdy organizm trzeba odżywić i nawodnić, a w trakcie leczenia wymaga on szczególnej troski i uważności. Cały świat ruszył w drogę zdrowia na talerzu. Opowiemy Wam o moż-

liwościach interwencji żywieniowej w chorobie, awersjach pokarmowych, jak radzić sobie z depryacją sensoryczną uniemożliwiającą jedzenie, jak wspierać zdrowie i odporność. Co można zrobić, by jedzenie nie sprawiało bólu, jak unikać przykrych doznań, jak przygotowywać posiłki dla dzieci chorych – od produktu, przez sposób przygotowania, do tego co na talerzu. Zdrowe zamienniki przy diecie eliminacyjnej, triki na lepsze wyniki, czyli jak przygotować posiłki, dosmaczać, wzmacniać funkcjonalnie pożywienie, aby ograniczać jadłowstręt czy też zajadanie kompulsywne. Spróbujemy razem: Poradnik SmakoGajusz – Terapia Pożywieniem już wkrótce!

Do czasu powstania poradnika Pamiętajcie o kilku najważniejszych zasadach! Unikajcie wysoko przetworzonej żywności. Im dłuższa etykieta tym gorzej dla Waszego dziecka. Ograniczcie lub wykluczcie z diety cukier, każdy, ale szczególnie syrop fruktozowo glukozowy oraz mąkę pszenną.

Sięgajcie po produkty z pewnego źródła, bez konserwantów, świeże, naturalne. Jak się uda to z upraw ekologicznych.

*Monika Habik,
kliniczny terapeuta karmienia*



Więc
chodź,
pomaluj
mój
świat

Małgorzata Kania,
Warsztaty na "Szóście"

„Więc chodź
pomaluj mi życie
Niech świat mój
się zarumieni,
Niech mi zalsni
w pełnym słońcu
Kolorami
całej Ziemi.”

Marek Dutkiewicz



200

– mniej więcej tyle kredek zatemperowałam pewnego lipcowego popołudnia 2014 roku w świetlicy VI oddziału Szpitala przy ul. Spornej. Przyszłam tam z zamiarem zorganizowania dla pacjentów zajęć plastycznych, bo jak się dowiedziałam, w trakcie wakacji na szpitalnych oddziałach nic ciekawego się nie dzieje, a pacjentów dopada nuda. Ku mojemu zdziwieniu, na zaproszenie nikt nie odpowiedział... Siedziałam więc i z pokorą temperowałam kredkę za kredką... Może dziękując psychologom za wprowadzenie mnie na oddział, popełniłam błąd...? Miałam za sobą czteroletnie doświadczenie. Kiedyś regularnie odwiedzałam moją przyjaciółkę i jej syna, również na onkologii – ale od tego czasu minęły kolejne cztery lata... Wtedy dopiero zdałam sobie sprawę z tego, że wcześniej pojawiałam się tutaj u Stasia jako jego ciocia – przychodziłam do kogoś, kogo znałam, a teraz jestem wolontariuszką – nową, nieznaną osobą...

Nie poddałam się i po dwóch dniach pojawiłam się tam ponownie. Tym razem na moje zaproszenie odpowiedziało 12 dzieci, które przyszły w towarzystwie swoich opiekunów. Przyznam, że było trochę ciasno, ale postanowiłam, że dam nam wszystkim szansę na lepsze poznanie się. Wtedy doszłam też do wniosku, że jedna osoba to trochę za mało przy tak licznej grupie zainteresowanych. Szczęśliwie na kolejnych zajęciach pojawiła się Iwona i od tej pory stanowiąśmy nieodłączną część warsztatów. Prawdę mówiąc, wówczas nie myślałam, że nasza historia ze sztuką i pacjentami będzie miała aż tak rozwinięty ciąg dalszy... Plany obejmowały okres wakacyjny, lecz już pod koniec lipca zdałyśmy sobie sprawę, jak bardzo potrzebna jest tego typu rozrywka i ile daje szczęścia i radości zarówno dzieciom, jak i rodzicom, którzy sami z własnej woli zaczęli pojawiać się i bardzo aktywnie uczestniczyć w warsztatach. Przychodziłyśmy tam nawet cztery razy w tygodniu. Kiedy w okolicach godziny 21.30 zdecydowanie zaczęłyśmy kończyć zabawę (po kilku uprzednich próbach), często słyszałyśmy: „Dlaczego już idziecie? Przecież jeszcze jest wcześniej!”.

Z początkiem sierpnia na naszych zajęciach pojawiła się Gabrysia, koordynatorka wolontariatu. Widząc i czując atmosferę, jaka im towarzyszyła, zaproponowała nam prowadzenie zajęć na stałe, a my nawet się nie zastanawialiśmy – z wielką radością przyjęliśmy propozycję, bo same również czułyśmy, że jako wolontariuszki świetnie odnalazłyśmy się w tych realiach i w tym temacie.

Dzięki przychylności sponsorów i darczyńców jesteśmy w stanie zagwarantować wspianą i bardzo różnorodną materiały. Oprócz tego zbieramy wszystko, co można wykorzystać i przerobić na artystyczne cuda. Zараżamy tym również nasze rodziny i znajomych, a ci z kolei swoje rodziny i znajomych i w ten sposób zdobywamy nieużyteczne dla kogoś, a dla nas niezbędne i bardzo kreatywne materiały.

Nie jestem w stanie przeliczyć kilogramów, metrów czy sztuk produktów, jakie przerobiliśmy do tej pory na zajęciach. Wiem natomiast, że w sylwestrowe popołudnie 2014 r. odbyliśmy 40. warsztaty i zakończyliśmy je ze świadomością, że mamy za sobą 140 godzin wspólnie spędzonych w szpitalnej bawialni. Listopad bieżącego roku zakończyliśmy 100. zajęciami (nie licząc 2014 r.), które zastąpiły 300 godzin nudy, 300 godzinami kreatywnej i radosnej twórczości. Oglądając fotografie, mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że w sumie warsztaty plastyczne na „Szóstce” odwiedziło ok. 700 dzieci i 400 opiekunów!!!

Na zajęcia z utęsknieniem czekamy wszyscy. Często odbieram od dzieci lub ich rodziców maile, sms-y czy wiadomości na FB z informacją, że w danym dniu będą na oddziale i pytaniem co będziemy robić. W dniu zajęć, mniej więcej od godziny 12.00 zaczynają się pytania „Kiedy





będziesz?" – to dowód na to jak bardzo wszyscy na nas czekają. To sytuacje, które wywołują uśmiech na naszych twarzach, ale i wzruszenie. Nie ukrywam, że to bardzo motywuje i mobilizuje.

Zdarzają się przypadki, w których dziecko, pomimo wydanego wypisu ze szpitala, nie chce jechać do domu, gdyż ma świadomość, że o 17.00 zaczyna się kolejna część przygody ze sztuką. Często ma miejsce inna sytuacja, której najlepszym przykładem jest Julita. Dziewczynka, wiedząc, że ma pojechać do szpitala, przede wszystkim zadaje pytanie „jaki dziś mamy dzień?”. Jeśli nie jest to poniedziałek lub środa, nie widzi sensu wyjazdu do szpitala bo w tym dniu nie ma zajęć plastycznych. Pisząc o Julitce, pamiętam pierwsze zajęcia, w których uczestniczyła. Sprawność manualna rączek tej dziewczynki pozwalała jej

wtedy na próbę zginięcia w dłoniach masy solnej. Dziś Julita własnoręcznie maluje, wycina czy skleja. Tata Sebastiana, stwierdził, że po naszych warsztatach chłopakowi zdecydowanie regulowało się ciśnienie. Jedną z mam, która twierdziła, że ma dwie lewe ręce, połączyła takiego bakcyła, że nie potrafiła się czasem oderwać od pracy i choć warsztaty dobiegły końca, Małgosia kontynuowała swoje dzieło do świtu. Zdarza się tak, że widząc, jak bardzo uczestnicy naszych zajęć zaangażowani są w swoją pracę, zostawiamy im materiały, żeby mogli w chwili natchnienia popracować sami. My z kolei bezustannie myślimy, co ciekawego moglibyśmy zaproponować naszym przyjaciom. Dodam, że zdarzają się sytuacje, kiedy nasze role się odwracają, gdyż dziecko czy jego opiekun ma nam coś ciekawego do zaoferowania. Filip na przykład często uczył nas sztuki origami, jego mama z kolei przekazy-



wała nam wiedzę dotyczącą tworzenia kwiatów z bibuły. Nie ograniczamy się więc nawzajem – słuchamy, obserwujemy i podejmujemy słuszne decyzje – tak mi się przynajmniej wydaje. Wyćwiczyliśmy również w sobie zdolność oceniania sytuacji i samopoczucia pacjentów. Bywa tak, że pracujemy w ciszy i skupieniu. Innym razem natomiast potrafimy jednocześnie tworzyć i śpiewać, a nawet tańczyć! Każdy ma prawo wyboru dowolnego miejsca, materiałów i formatu pracy. Dzięki temu, że sukcesywnie wspierają nas inni wolontariusze, docieramy z naszymi zajęciami również do izolatek.

Czasami, patrząc na całą gromadę, widzę grupę milczących uczniów pracujących z pokorą. Innym razem mam przed sobą typową scenę z rodzinnego domu: ktoś rysuje, ktoś delektuje się kawą, jeszcze inni siedzą i rozmawiają między sobą na tematy dalece odbiegające od szpitalnych zmar-twień. Widząc taki obraz stwierdzam, że brakuje mi tylko kominka z rozżarzoną, trzaskającą drewnem... ale to widzi moja wyobraźnia. Czuję się wtedy jak w wielkiej, kochającej się rodzinie i myślę o dziewczynce, której nasze warsztaty dały najszczęśliwszy dzień w życiu...



AN ~~CYN~~AMON

„MAMY DLA CIEBIE SPECJALNE ZADANIE. ZOBACZYMY CZY ZASŁUGUJESZ, ŻEBY TRZYMAĆ SIĘ ZE STARSZYMI. MUSISZ POŁKNAĆ BEZ POPIJANIA ŁYŻKĘ CYNAMONU W PROSZKU”

dr Małgorzata Stolarska

Franek ma 10 lat. Na co dzień mieszka w dużym mieście, ale wakacje na ogół spędza u swojej babci na wsi. Przyjeżdża tam odkąd pamięta. To ładna miejscowość nad rzeką, dlatego spędza tu wakacje wiele „miastowych dzieciaków”. W okolicy są ośrodki turystyczne i kwatery prywatne dla letników. Franek nigdy się nie nudzi. Tym razem także ma fajnych nowych kolegów. Przyjechali z Warszawy i w większości chodzą do gimnazjum. Na początku traktowali go trochę z góry, ale teraz

jest lepiej. Chłopcy lubią spędzać razem czas, chociaż miewają różne szalone pomysły. Do tego od kilku dni jest brzydka pogoda i wszyscy bardzo się nudzą. Chłopaki od rana buszowali po internecie, a po południu spotkali się z Frankiem.

– Mamy dla ciebie specjalne zadanie. Zobaczymy czy zasługujesz, żeby trzymać się ze starszymi – oznajmili.

– Jakie zadanie? – zaniepokoił się chłopiec

– Musisz połknąć bez popijania łyżkę cynamonu w proszku, a jeśli nie połknąć to przynaj-

mniej utrzymać ją w buzi przez minutę.

„To chyba nic trudnego” pomyślał chłopiec. Lubił cynamon np. widział jak mama dodawała tej przyprawy do szarlotki, więc szybko zgodził się na nową zabawę. Pokaże starszym chłopakom na ile go stać. Wspólnie poszli do sklepu spożywczego i kupili kilka torebek cynamonu w proszku. Nikt z dorosłych nawet nie zapytał do czego ich potrzebują.

Cynamonowe wyzwanie to znana od kilku lat zabawa nastolatków i nie tylko. W internecie pełno

jest filmików z kolejnych prób połknięcia łyżki cynamonu. W większości próby kończą się niepowodzeniem, a kolejni śmiałkowie dławią się i duszą. Najlepszy jest efekt tzw. oddech smoka, kiedy kłęby cynamonu wydostają się z ust kaszlących. Chłopcy całe rano oglądali zabawne filmiki i zarykiwali się ze śmiechu. Nie zwrócili uwagi, że w sieci są również ostrzeżenia, że taka zabawa może skończyć się uszkodzeniem płuc. Kto by się tym przejmował. Wreszcie postanowili wypróbować cynamonowe wyzwanie na najmłodszym Franku. Potem może sami spróbują. Deszcz po południu przestał padać, więc usiedli wszyscy razem na ławce, podekscytowani tym co będzie się działo. Franek szybko wziął do ust łyżkę z cynamonem. Poradzi sobie na pewno! Po chwili poczuł potworne pieczenie w ustach i w gardle. Nie mógł nawet poruszyć językiem, żeby spróbować połknąć proszek. Co gorsze nie mógł także oddychać. Udało mu się wciągnąć powietrze nosem. Po chwili zaczął gwałtownie kaszleć i dusić się. Chmura cynamonu, która wydobyła się z jego ust, podrażniła dodatkowo oczy i nos. Kaszłał bez przerwy z trudem nabierając powietrze, chciało mu się wymiotować, bolało go gardło. Nie mógł się tylko rozpłakać, choć czuł ze oczy mu łzawią przez cynamon. Miał tylko nadzieję, że koledzy nie pomylą tego z płaczem. Nie był przecież mazgajem. Po kilku minutach walki jakoś zaczął dochodzić do siebie. Koledzy śmiali się i nagrywali wszystko na telefonie komórkowym. Mimo tego, że nie udało mu się wykonać zadania, gratulowali mu odwagi. Jednak był bohaterem.

Tej nocy Franek czuł się bardzo źle. Budziły go kolejne ataki kaszlu. Cały czas czuł palący ból gardła. Nie przyznał się rodzicom co się stało. W tym samym czasie jego siostra przeziębila się i też kaszłała. Miała nawet gorączkę. Rodzice myśleli, że oboje złapali tego samego wirusa.

Wakacje powoli dobiegały końca i Franek wrócił do domu. Jednak nadal kaszłał i zaczął gorączkować. Jego siostra dawno wyzdrowiała, a on był coraz bardziej chory. Pierwszego września zamiast do szkoły na rozpoczęcie roku szkolnego, poszedł kolejny raz z mamą do lekarza. Tym razem dostał skierowanie na badanie krwi i prześwietlenie płuc. Wyniki nie było dobre – ciężkie płatowe zapalenie płuc. Jeszcze tego samego dnia chłopiec wylądował w szpitalu. Następne dni były bardzo trudne. Lekarze podawali chłopcu kolejne antybiotyki i inne leki, ale nic nie działało. Franek wciąż gorączkował do 40 stopni i kaszłał prawie cały czas. Wreszcie duszność stała się nie do wytrzymania i Franek zaczął myśleć, że umiera. Oczywiście, że robił sobie wyrzuty, że tak głupio dał się podpuścić kolegom, z czasem jednak zaczął wierzyć, że jego choroba nie ma nic wspólnego z cynamonowym wyzwaniem. Po prostu ma zapalenie płuc – myślał sobie i wciąż nie przyznał się rodzicom do swojego wybryku. Wieczorem trzeba było przenieść go na oddział intensywnej terapii, a po kilku godzinach został podłączony do respiratora. Rodzice Franka byli zrozpaczeni. Lekarze załamywali ręce. Kolejne antybiotyki nie przynosiły efektu. W zasadzie nie wiadomo skąd dotarła do szpitala informacja, że chłopiec mógł wdychać cynamon. To był istotny zwrot w jego leczeniu. Włączenie do terapii sterydów wolno zaczęło przynosić poprawę. Ojciec Franka nie mógł uwierzyć w to co się stało. Nawiązał kontakt z wakacyjnymi kolegami syna i po długich rozmowach udało się wyciągnąć od nich tę informację. Wtedy wszystko stało się jasne. Franek zaaspirował cynamon co spowodowało ciężkie chemiczne zapalenie płuc. Zmielona przyprawa jest bardzo drobna, szybko wchłania wilgoć ze śluzówek jamy ustnej i gardła, drażniąc je intensywnie. Daje to efekt dławienia się, czasem ból w klatce piersiowej i duszność. Nietrudno wciągnąć proszek do płuc. Niejedna

ofiara cynamonowego szaleństwa lądowała w szpitalu. Poza tym cynamon w tak dużej ilości może być szkodliwy dla innych narządów np. wątroby i nerek ze względu na zawartość kumaryny, jednak z reguły nikomu nie udaje się połknąć całej łyżki.

Franek przez 3 tygodnie przebywał na Oddziale Intensywnej Terapii i oddychał za niego respirator. Życie chłopca było poważnie zagrożone. Rodzice zrozpaczeni patrzyli na swojego syna jak leży kolejny dzień podłączony do aparatury, dzięki której żył i nie mogli uwierzyć, że jeszcze parę tygodni temu był całkowicie zdrowym radosnym dzieckiem. Franek przeżył, ale musi minąć jeszcze bardzo dużo czasu zanim całkowicie dojdzie do siebie. Nie ma też pewności, czy jego płuca po tym incydencie odzyskają pełną sprawność. To pokaże czas.

Ta historia wydarzyła się naprawdę. Imię głównego bohatera i niektóre okoliczności zostały celowo zmienione. Nie jest niezwykłym, że dzieci w tym wieku szukają różnych szalonych sposobów na nowe przygody. Internet nie zawsze jest dobrym doradcą. I chociaż wydawałoby się, że cynamonowe wyzwanie nie jest już na czasie, to jednak zdarzyło się i Franek o mały włos nie zapłacił za nie życiem. Wypadki są najczęstszą przyczyną śmierci dzieci, szczególnie w tej grupie wiekowej, zdarzają się i nie da się całkowicie ich uniknąć. Ale to nuda często każe młodzieży poszukiwać niezwykłych atrakcji, czasem chęć zaimponowania kolegom i zaistnienia w grupie rówieśników. Warto rozmawiać z dziećmi, także o zagrożeniach, interesować się z kim się bawią, zadbać o to żeby nudy było jak najmniej. Może uda się uniknąć chociaż niektórych sytuacji, w których zdrowie i życie młodych ludzi będzie zagrożone.

Zamiast KWIATKA

Magdalena Datta – Dyrektor Szkół STO

Współpraca szkół STO w Łodzi z Fundacją Gajusz rozpoczęła się w 2011r., kiedy to niezależnie od siebie nauczyciele i rodzice zaproponowali udział w akcji „Cegiełki zamiast kwiatów” (akcja „Szkoła Dobra” – przyp. red.). Na wyobraźnię i emocje działał fakt, że dzięki cegiełkom powstanie Pałac, w którym chore dzieci zostaną otoczone opieką i troską. Akcję propagowali w szkole sami uczniowie. Gimnazjaliści tłumaczyli młodszym kolegom, że to nie tylko piękny gest, ale realna pomoc dla dzieci bardzo pokrzywdzonych przez los. Sami też zajmowali się sprzedażą cegiełek. W Zespole Szkół Społecznych STO co roku organizowane są takie akcje. Ważnym wydarzeniem dla uczniów było spotkanie z Gabrielą Hałakiewicz, która opowiedziała o podopiecznych Pałacu, działalności fundacji i wolontariacie.

— Po spotkaniu z Gabrielą zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze mogę zrobić. — mówi Natalia Gajewska, uczennica klasy III gimnazjum. — Opowieść o sytuacji dzieci, dla których powstało hospicjum stacjonarne, była bardzo przejmująca. Postanowiłam zostać wolontariuszką. I wraz z dwiema koleżankami po szkoleniu staram się pomagać tak często, jak mogę.

Natalia Kruk uświadomiła sobie, że do tej pory jedynie prosiła rodziców o wpłatę na cele charytatywne lub przeznaczała na pomoc część kieszonkowego, a przecież można dać też coś od siebie, np. swój czas:

— Poczułam wyrzuty sumienia, że spokojnie

zajmuję się swoimi sprawami, podczas gdy moja pomoc i zaangażowanie mogą się komuś przydać. W Fundacji Gajusz wolontariuszami są także osoby niepełnoletnie i oprócz pomocy podopiecznym Pałacu, mogą swoją pracą wspierać dzieci z oddziału onkohematologii szpitala przy ul. Spornej oraz rodzeństwo ciężko chorych.

— Prasujemy rzeczy dla Księżąt z Pałacu, adresujemy koperty, wykonujemy drobne prace biurowe. Brałyśmy udział w organizacji Dnia Mamy w Fundacji — mówi Marta Lipińska, trzecia z wolontariuszek gimnazjum STO — nie możemy bezpośrednio zajmować się podopiecznymi, ale jest mnóstwo rzeczy, które trzeba zrobić, aby fundacja mogła jak najlepiej działać. Każde wsparcie się przyda.

Ostatnie akcje mają w szkołach STO trochę inny wymiar. Od kilku miesięcy wśród pacjentów chorych na białaczkę jest jedna z uczennic klasy III. Wszyscy wiedzą o tym, że choroby nowotworowe mogą dotknąć każdego, ale tak naprawdę ujawnia się to z całą wyrazistością, gdy spotyka osoby bliskie i znajome.

Dwie Natalie i Marta dbają o to, by ich koleżanki i koledzy pamiętali o podopiecznych Fundacji Gajusz nie tylko podczas akcji „Cegiełki zamiast kwiatów”, gdyż solidarność i współczucie są ważne zawsze, każdego dnia. Zgodnie twierdzą, że warto organizować spotkania z wolontariuszami, uwrażliwiać na los innych, angażować w niesienie pomocy. Może przekonają też innych, aby poświęcili choć trochę swojego czasu.

Gimnazjaliści zastanawiają się, jak jeszcze mogą pomóc. W ubiegłym roku przed świętami Bożego Narodzenia postanowili zamiast upominków zwyczajowo wręczanych sobie nawzajem w klasach, kupić rzeczy najbardziej potrzebne małym pacjentom z oddziału onkohematologii. W tym roku również planują podobną akcję.



Hospicjum perinatalne

CZYLI O WSPÓŁPRACY GAJUSZA ZE SZPITALEM SPECJALISTYCZNYM PRO-FAMILIA

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska

"Dziś, jak co dzień, odwiedzimy Twój „ogródek”, by oddać cześć naszemu ukochanemu Pyzatkowi, który, wbrew naszej woli, został Aniołkiem. Tylko to nam pozostało, zamiast spacerów, zabaw, karmienia, przytulania i kąpeli... No i nadzieja, że tam – po drugiej stronie – będziemy mogli tak „po ziemsku” spędzić z Tobą Wieczność! Ty wiesz, Pyzatku, że jeśli nas kiedyś zapytasz: „A czy mnie jeszcze kochacie?”, to odpowiemy: „Najbardziej na całym Świecie, Syneczku... najbardziej na całym Świecie”.

Mama i Tato.

Oczekiwanie na dziecko to niezwykle czas. Dzięki postępowi medycyny i technice można Je poznać, zobaczyć, usłyszeć bardzo wcześniej. Kolejne badania USG, radosna ciekawość – może uda się ustalić płeć? Bicie serduszka to najpiękniejszy dźwięk, niezapomniany. Prawie wszyscy rodzice mówią wtedy to samo – "żeby tylko było zdrowe". Jednak kiedy los zdecydował inaczej i szczęście zamienia się w strach o życie nienarodzonego dziecka, niepewność,

kolejne badania, jest Fundacja Gajusz i może realnie, bezpłatnie pomóc. Zapewniamy badania USG wykonywane przez lekarza genetyka, konsultacje doświadczonego neonatologa, wsparcie psychologa. Organizujemy poród. Współpracujemy ze Szpitalem Specjalistycznym Pro – Familia w Łodzi przy ul. Niciarnianej 49. Personel jest świetnie przygotowany pod każdym względem, a szpital jest luksusową kliniką o najwyższym standardzie.

Po urodzeniu maleństwo może zostać objęte opieką hospicjum domowego lub stacjonarnego.

42 207 28 60 – Zadzwońcie. Nie jesteście sami. A maluch też potrzebuje spokoju. Odczuwa Wasze obawy.

biuro@gajusz.org.pl – Możecie także napisać, na pewno od razu się skontaktujemy.



DOBRO
zawsze
WRACA

Z Aliną Szmich, współwłaścicielką firmy kosmetycznej „Delia Cosmetics”
rozmawia Joanna Leszczyńska.

Delia Cosmetics przekazuje procent od sprzedaży każdej sprzedanej sztuki henny żelowej do brwi i rzęs na wsparcie Fundacji Gajusz. Dlaczego postanowiliście pomóc właśnie Gajuszowi?

Doceniamy zaangażowanie, z jakim Gajusz pomaga chorym dzieciom, często pochodzącym z biednych domów. Nie wiem, czy jest jeszcze druga fundacja w Polsce, która jest tak oddana swoim podopiecznym. Jestem wrażliwa na cierpienie i krzywdę innych, szczególnie dzieci. W dorosłym wieku przeszłam chorobę nowotworową i wiem, ile trzeba przejść, by ją pokonać. Nasza firma może sobie pozwolić, by pomagać innym, toteż nie wyobrażam sobie, abyśmy tego nie robili. Nasza henna jest na pierwszym miejscu pod względem wielkości sprzedaży w Delia Cosmetics. Produkuje ją w proszku, w kremie, a w postaci żelowej stosunkowo niedawno. Jest bardzo delikatna i bezpieczna dla oczu. Dzięki temu, że dobrze się sprzedaje, możemy uzyskać znaczną kwotę, którą przekazujemy raz na kwartał Fundacji. Z naszej pierwszej wpłaty Fundacja sfinansowała miesięczny zakup leków do hospicjum stacjonarnego i domowego.

Od henny zaczęła się historia Delia Cosmetics?

Nie. Od mojego męża Józefa, doktora chemii (śmiej). Bo to on pod koniec lat 80. zakładał

firmę kosmetyczną. Mąż, wtedy pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, jeszcze na uczelni opracował recepturę rozjaśniacza do włosów. Praca dydaktyczna była jednak niewystarczającym wyzwaniem, dlatego postanowił połączyć naukę z biznesem i założy firmę kosmetyczną. Początkowo Delia Cosmetics mieściła się w piwnicy naszego domu. Oprócz rozjaśniacza, zwanego „białą henną”, jednym z pierwszych produktów były farby do włosów, które cieszyły się ogromnym powodzeniem w ówczesnym ZSRR. Mąż z czasem odszedł z Politechniki, bo nie sposób było godzić jednej i drugiej pracy. W przyszłym roku będziemy obchodzić 18 rocznicę jej działalności.

Tak się składa, że Delia Cosmetics jest rówieśniczką Fundacji Gajusz... Kiedy Pani dołączyła do firmy męża?

Dziesięć lat temu. Firma się rozwijała. Pracowało w niej wtedy ponad 50 osób. Mąż poprosił: „Przyjdź, pomóż, bo sam nie daję już rady”. Z zawodu jestem inżynierem elektrykiem. Pracowałam wówczas na Uniwersytecie Łódzkim w dziale technicznym, zajmując się nadzorem remontów i nowych inwestycji. Zgodziłam się. Podzieliliśmy się obowiązkami: mąż zajmował się finansami i organizacją sprzedaży a ja – produkcją i kadrami. Kiedy zachorowałam na raka, z kolei ja poprosiłam syna Karola, aby nam pomógł w prowadzeniu firmy. Syn, absolwent elektroniki na Politechnice, od kilku lat pracował w dużej amerykańskiej korporacji o charakterze doradczym. Nie bardzo chciał zmienić pracę, ale rozumiał naszą sytuację. Dzięki niemu Delia Cosmetics stała się nowoczesną firmą. Wprowadził system zarządzania jakością, a także usługi dla firm zewnętrznych. Obecnie zajmuję się marketingiem, a mąż nadal dba o finanse i rozwój firmy. Delia Cosmetics eksportuje dziś swoje wyroby do blisko 65 krajów świata. Często wy-

maga to dostosowania się do specyficznych wy-mogów rynku, jak np. farba do grubych z natury włosów ciemnoskórych mieszkańców Afryki czy krajów arabskich musi mieć inną recepturę niż na rynek europejski. Dużym zainteresowaniem cieszą się tam też preparaty do prostowania włosów. Dziś mamy w ofercie szeroki wachlarz produktów. Możemy się pochwalić dużym potencjałem technologicznym. Jako jedni z pierwszych na polskim rynku wprowadziliśmy serum hialuronowe (kwas hialuronowy to naturalny składnik skóry, którego ubywa z wiekiem), kremy z olejem arganowym, kolagenem oraz komórkami macierzystymi z roślin.

Wasze wyroby są coraz bardziej znane, a zakład daje pracę coraz większej liczbie ludzi...

Zatrudniamy ponad 300 pracowników. Niedawno w Konstancynie Łódzkim otworzyliśmy nową fabrykę, w której produkowane są lakiery do paznokci i zmywacze. Docelowo planujemy uruchomić tam także produkcję kosmetyków kolorowych. Cały czas poszerzamy asortyment. Zaczęliśmy też produkować kosmetyki dla mężczyzn.

Czy jako kobieta ma Pani wpływ na produkowany asortyment? Bo przecież Pani najlepiej wie, czego potrzebuje kobieta...

Zawsze mąż się mnie radził, kiedy były opracowywane nowe produkty, czy powstawały nowe opakowania. Zawsze też jako pierwsza testowałam na sobie nasze produkty i tak jest do dzisiaj. Na co dzień sama ich używam.

Zapytam konkretnie: czy jest Pani „matką chrzestną” produktu produkowanego przez Delia Cosmetics?

Tak, to był korektor do brwi w żelu, który ładnie koryguje i lekko przyciemnia brwi. Przyznam, że podpowiedziała mi to znajoma kosmetyczka.

Poprosiłam naszych technologów, żeby opracowali taki produkt. Dostaliśmy za niego nagrodę „Doskonałość Roku” od miesięcznika „Twój Styl”. Nie ma w zasadzie roku, abyśmy nie dostali nagrody za jakiś produkt, a czasem nawet tych nagród jest kilka. Najnowsza to Best Beauty Buys 2015 od miesięcznika In Style dla henny żelowej do brwi i rzęs.

Cechą wyrobów Delia Cosmetics są przystępne ceny. To zamierzona taktyka?

Powiedziałabym, że jesteśmy na środkowej półce cenowej. Bo to nieprawda, że jak wyroby są bardzo tanie, to cieszą się największym powodzeniem u klientów. Skończyły się czasy, że ludzie kupowali na rynku krem do twarzy za 5 złotych. Dziś taki produkt budzi podejrzenie. Nasze kremy kosztują przeciętnie kilkanaście złotych i są warte tych pieniędzy. Znam tę branżę i wiem, że produkty, które są drogie, wcale nie muszą być lepsze od naszych. To oczywiste, że droga firma, która cały czas się reklamuje w telewizji, musi cenę reklamy wliczyć w koszty produktów.

Proszę szczerze powiedzieć, jakie są minusy i plusy pracy w rodzinnej firmie?

Minusem jest przenoszenie problemów z pracy do domu. Plusów jest wiele, a jednym z nich jest realizowanie wspólnych pasji i zainteresowań.

Ściana w sali konferencyjnej pełna jest dyplomów z podziękowaniem dla Państwa za wspieranie organizacji pozarządowych, różnych instytucji czy inicjatyw społecznych. Dlaczego warto pomagać?

Bo dobro zawsze wraca. Trzeba się umieć dzielić efektami swojej pracy. I jak już mówiłam, nie wyobrażam sobie, żeby komuś nie pomóc, kiedy mogę.

Ale mogłaby Pani nadwyżki zatrzymać dla siebie...

Wystarczy mi to, co mam. Nie muszę się ubierać w drogie, markowe ubrania. Kiedy nawet mam jakieś ważne wyjście, nie kupuję sukienki za kilka tysięcy, bo wystarczy mi taka za kilkaset złotych. Nie szastamy pieniędzmi na swoje potrzeby. Dzięki temu mogę pomagać innym. Bo – jak pani zauważyła – nie pomagamy tylko Fundacji Gajusz, ale również wielu innym organizacjom.

Sądziłam, że ludzie m.in. po to prowadzą własny biznes, bo chcą żyć w luksusie...

Absolutnie nie jest to nasz cel. Nas cieszy to, że ludzie mają sprawiającą im satysfakcję pracę. Powiem szczerze, że często jestem zmęczona, bo ciężko tu pracuję. Bywa, że mówię do męża, że może by sprzedać tę firmę i wreszcie odpocząć. Ale jak sobie pomyślę, ile osób ma tu zatrudnienie, że są zadowoleni, jak są zaangażowani, jak się cieszą ze wspólnych sukcesów, to nie mam odwagi. Nasz syn też się bardzo zżył z firmą.

Macie Państwo czas na życie towarzyskie?

Oczywiście, i na rodzinne też, zwłaszcza, że mamy dwie wspaniałe wnuczki – Tosię i Dominikę. Mój mąż, żeby nie wiem jak był zmęczony, to jeśli jesteśmy umówieni ze znajomymi, idziemy. Życie to nie tylko praca.

Luksus Państwa nie kusi, a podróże?

Owszem, lubię zwiedzać świat i na to nie żałuję. Niedawno byliśmy z mężem w Hiszpanii, a wcześniej w Tajlandii i na Karaibach.



**BĄDŹ PIĘKNA Z Delia
DLA GAJUSZA**

**Kupując produkty oznaczone logo Fundacji,
pomagasz Dzieciom**

Prawdziwa Historia Świętego Mikołaja

Ania Witczak



Miałem kiedyś przyjaciela. Pamiętam, że gdy pierwszy raz go zobaczyłem – pomyślałem, że to jakiś anioł. Było to tak – razem z bratem wyszliśmy z domu na spacer, żeby zapomnieć o głodzie. Pochodzę z bardzo biednej rodziny, więc często nie mieliśmy co jeść. Podczas spaceru zobaczyliśmy chłopca, który chciał zrobić sobie piknik. Aż ślinka nam pociekła na widok pyszności, które rozkładał na kocu. Musiał być bardzo bogaty. Siedzieliśmy i ukradkiem patrzyliśmy na niego i marzyliśmy o takim wspaniałym jedzeniu. W pewnym momencie chłopak chyba nas zauważył. Chciał do nas podejść, ale wystraszyliśmy się go i uciekliśmy. Kiedy wróciliśmy przed naszą chatkę – zobaczyliśmy, że leżał przed nią świeżutki chleb i ser! Musiał je ktoś zostawić specjalnie dla nas, nie było innej możliwości! Wtedy właśnie uznałem, że ten chłopak musi być najprawdziwszym aniołem. Kilka razy od tego czasu znajdowaliśmy jedzenie obok naszego domu! Wreszcie któregoś razu spotkaliśmy się i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Byłem świadkiem wielu jego dobrych uczynków. Kiedy jego rodzice zmarli (również byli wspaniałymi ludźmi), cały majątek rozdał biednym i potrzebującym, a sobie zostawił niewiele.

Gdy dorósł postanowił udać się do Miry, do swojego wuja biskupa i pozwolił mi podróżować ze sobą. Kiedy dotarliśmy do Miry, wtedy okazało się, że jego wuj zmarł. Udaliśmy się z Mikołajem do świątyni, aby pomodlić się za zmarłego. Gdy weszliśmy do niej – mieszkańcy Miry powiedzieli, że Bóg wybrał Mikołaja na nowego biskupa Miry. Okazało się, że mieszkańcy ustalili, iż biskupem zostanie ten, kto pierwszy wejdzie do świątyni.

Wspólnie z Mikołajem pomagaliśmy najbardziej potrzebującym: rozdawaliśmy jedzenie, ubrania i rzeczy codziennego użytku. Dzięki niemu na-

uczyłem się stolarki i własnoręcznie wykonałem wiele z tych przedmiotów. Któregoś razu w kościele, którym opiekował się Mikołaj gorąco modliła się mała dziewczynka – pragnęła mieć choć jedną zabawkę. Zrobiłem jej z drewna lalkę – bardzo się z niej ucieszyła. Podczas rozmowy z biskupem poznała, że to on jest aniołem. Mikołaj poprosił ją, żeby to zostało tajemnicą, więc nikt inny nie dowiedział się prawdy.

Ratował żołnierzy, pomógł wyprawić do ślubu córkę biednego szlachcica, uratował statek od zatonięcia... Biednym dzieciom wkładał zabawki do ich buczików stojących przy kominie. Stąd wziął się zwyczaj zostawiania buczików i skarpet na prezenty.

6 grudnia szczęśliwy anioł wrócił do swojego prawdziwego domu – Nieba, a na jego pamiątkę wszyscy – dzieci i dorośli – dostają drobne upominki, żeby o nim nie zapomniano.

PS: Ania to wybitnie utalentowana, piękna dziewczyna. Jest leczona na oddziale onkologimologicznym dla dzieci w Łodzi. Jednak od chorowania bardziej zajmuje ją taniec i pisanie. Aniu dziękujemy za ten piękny tekst!

Tisa Żawrocka Kwiatkowska

Niebo DLA JASIA

Joanna Bednarska

„A gdy się pocieszysz (zawsze się w końcu pocieszamy), będziesz zadowolony z tego, że mnie znałeś. Będziesz zawsze moim przyjacielem. Będziesz miał ochotę śmiać się ze mną. Będziesz od czasu do czasu otwierał okno - ot,

tak sobie, dla przyjemności. Twoich przyjaciół zdziwi to, że śmiejesz się, patrząc na gwiazdy. Wtedy im powiesz: "Gwiazdy zawsze pobudzają mnie do śmiechu". Pomyślą, że zwariowałeś. Zrobiłem ci brzydkie figiel.”

Antoine de Saint-Exupéry
„Mały Książę”



Nasz podopieczny Jasio bardzo chciał spędzić swoje 12 urodziny w Planetarium. Z pomocą przyszedł nam Pan Michał Kędziński, który z ogromnym zaangażowaniem pomógł zorganizować fantastyczną imprezę urodzinową dla chłopca w jeszcze wówczas nieotwartym gmachu ECI. Specjalnie dla Jasia i jego gości zorganizowano fantastyczny pokaz. Chłopiec mógł sam sterować Planetarium i jako kapitan zwiedzić kosmos, a także pokazać go swoim gościom. Następnie obejrzelśmy film pt. „Czarne dziury”. W prezencie od pracowników Planetarium Jasio otrzymał prawdziwy meteoryt. Razem z mamą mógł też wjechać na niedostępny zazwyczaj dach Planetarium i obejrzał Łódź z wysokości. Jasiak był zachwycony gwiazdną przygodą, cały czas się uśmiechał. Jakby był odrobinę bliżej gwiazd niż my...

**Dziękujemy
za Jego
bezcenną radość.
Najpiękniejszy
prezent,
także
dla mamy.**

A szczególne podziękowania kierujemy do księdza Pawła Kłysa, który pomógł w przygotowaniu mapy, dzięki której Jasio i Jego mama nie zgubili się, nie bali, nie byli samotni.

Jaś był podopiecznym hospicjum domowego, chorował na złośliwy nowotwór mózgu, zmarł 28 października.





Dziękujemy firmom:

Takeda

--- takeda.com.pl ---

za wolontariat pracowniczy w USK nr 4, porządki, grę oddziałową i prezenty.

Planetarium EC1

--- ec1lodz.pl/Planetarium,89 ---

za gwiazdny pokaz specjalny dla ponad 100 podopiecznych Gajusza wraz z opiekunami.

Cornette

--- cornette.pl ---

za pizamy dla dzieci, które zostały zakwalifikowane do przeszczepu.

Nutricia

--- nutricia.com.pl ---

za warsztaty żywieniowe.

Baba Joga kontra rak

za warsztaty.

Mały Kinematograf

--- malykinematograf.pl ---

za warsztaty filmowe.

Polizongler

--- polizongler.p.lodz.pl ---

za pokazy monocyklistyczne.

Centrum Medyczne Świętej Rodziny

--- swietarodzina.com.pl ---

za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Reforma Siłownia dla Pań

--- silowniareforma.pl ---

za umożliwienie regeneracji sił naszym wolontariuszkom.

ICHEM SP. Z O.O. Ośrodek Badawczo- Produkcyjny Politechniki Łódzkiej

--- ichem.com.pl ---

za finansowe wsparcie projektu dla Rodzeństw oraz odżywkę dla Książąt w Pałacu.

Fundacja PwC

za finansowe wsparcie projektu dla Rodzeństw.

Jeronimo Martins Polska S.A.

--- biedronka.pl ---

za rzeczowe wsparcie naszych działań.

Simba Toys Polska

--- simba.com.pl ---

za stałe wsparcie.

Albea

--- albea-group.com ---

za zakup koncentratora tlenu. Dzięki tej pomocy Mateuszek trafi do rodzinnego domu.

Zespół Szkół Społecznych Społecznego Towarzystwa Oświatowego

--- sto.lodz.pl ---

za zbiórkę na rzecz Fundacji Gajusz.

Hotel Azzun

--- azzun.pl ---

dziękujemy hotelowi Azzun za wSPANiałe chwile, które od lat funduje Gajuszowi. Dzięki Wam możemy robić, to co robimy.

Fundacja Trzeba Marzyć

--- trzebamarzyc.org ---

za pomoc w spełnieniu ostatniego marzenia.

oraz

osobom prywatnym:

Michałowi Kędzierskiemu

za zaproszenie do Planetarium i wspianą organizację imprezy.

Basi Juszczak

za sesję zdjęciową dla podopiecznych Fundacji Basi, Pauliny i Kingi.

Tomaszowi Pochopiń

za uczesanie modelek do sesji zdjęciowej.

Aneście Andrzejewskiej

za makijaż modelek do sesji zdjęciowej.

Pani Basi Kitowskiej

za wsparcie.

Elżbiecie Żórawskiej, Lukaszowi Koprowskiemu, Adamowi Jerzykowskiemu i Piotrowi Wyszogrodzkiemu (PwC)

za stałe wsparcie nie tylko duchowe.

Monice i Rafałowi Gorzkiwicz

za zbiórkę na ślubie na rzecz Fundacji Gajusz.

Magdalenie i Krzysztofowi Chrzanowski

za zbiórkę na ślubie na rzecz Fundacji Gajusz.

Hannie Głowackiej i Krzysztofowi Kamińskiemu

za organizację koncertu charytatywnego na rzecz Fundacji Gajusz.

.....
**Monice
Wesołowskiej-
Obszyńskiej**
--- *nowa-fala.pl* ---

za postrzyżyny Księżniczki
i Książąt w Pałacu.

.....
**Pracownikom
Fabryki Rajstop
ADRIAN**

--- *adrian-rajstopy.pl* ---

za comiesięczne wsparcie
finansowe i przyłączenie się
do wsparcia w formie pay roll.

.....
**Pracownikom
firmy Albea**

za zorganizowanie zbiórki materiałów
szkolnych dla naszych podopiecznych
w hospicjum domowym.

.....
**Katarzynie
Michalak**

za przekazanie książek z autografami
na charytatywne aukcje.

.....
**Jarosławowi
Dereniowi**

za wsparcie finansowe
działań Fundacji Gajusz.

.....
Pani Agacie

za podarowanie pięknej
kanapy do pokoju odwiedzin
w hospicjum stacjonarnym.

.....
**Marcie Ostrowskiej,
Ani Wielgus,
Oli Lisieckiej
i Mateuszowi
Rzeteckiemu z Bluerank**

za przygotowanie e-marketingowej
kampanii 1%.

.....
Ekipie,

która zrealizowała spot z Jagienką:

.....
Michał Rytel-Przelomec

reżyser, operator

.....
**Przemysław
Chruścielewski**

montaż

.....
Marcin Jachyra

dźwiękowiec

.....
**Kuba
Michalczuk**

właściciel studia XANTUS
ANIMATION, który udostępnił nam
montażownie i studio dźwiękowe
wraz z obsługą, a wśród nich:

.....
Rafał Żak

kompozytor

.....
Marta Sobotka

kierownik postprodukcji!

.....
**Asia Piotrowska,
Adam Domarecki,
Adam Wadowski**

chłopcy i dziewczyny, którzy
byli na zdjęciach w mieszkaniu
państwa Hursztyn

.....
Wolontariuszom

za realizację projektu dla Rodzeństw
dzieci chorych, codzienne towarzyszenie
małym mieszkańcom Pałacu
i hospicjum domowego, warsztaty
plastyczne i fotograficzne
na oddziałach onkologematologii,
działania fundraisingowe
oraz każdą pracę, która sprawia, że
działania Fundacji są łatwiejsze.

Dziękujemy naszym Drogim Darczyńcom,
tym znanym i tym anonimowym.
To co ważne dla nieuleczalnie chorych Dzieci
dzieje się codziennie, dlatego każda, nawet
najmniejsza wpłata jest na wagę życia.
Serdecznie dziękujemy Wam za wsparcie.

TO DZIĘKI WAM NASZE DZIECI SĄ BEZPIECZNE.

Są różne rodzaje pomocy.

Ta jest bezcenna!



Zajrzyj na:

gajusz.org.pl/dla-pomagajacych/nasi-darczyncy/

Poznaj naszych Darczyńców
i zostań jednym z nich!



Creative & Innovation

Anim8

anim8.eu



Pasja i Kolor

Arsa

arsa.net.pl



Centrum Medyczne

Szpital Świętej Rodziny

swietarodzina.com.pl



Blog Dekoratorski

ROOMOR

roomor.blogspot.com

Autorem naszych fundacyjnych stron internetowych gajusz.org.pl i pomoc.co jest Arek Kraska z firmy Anim8. Jest wyjątkowym partnerem, bo współpracuje z nim nie przypomina stereotypowych rozmów z programistami :) Poza tym czy jakaś zwykła firma mogła zrobić coś tak pięknego i niezawodnego www.gajusz.org.pl? Oceńcie sami, my już wiemy.

tel: +48 505 523 744

Wizytówkę? Katalog? Wydruk baneru? Ale tak, żeby klienci się zakochali w Twoim logo. A może okleić Mustanga? Wszystko co sobie wymyślisz. Tyle, że lepiej. Zaprojektuje, namaluje, wydrukuje Arsa... i na czym chcesz. Arsa od lat tworzy dla naszej Fundacji piękne i oryginalne materiały promocyjne, a pani Marta Pająk jest wg. naszego grafika „nie-za-stę-py-wy-wy-wal-na-w-ży-ciu-nig-dy-ewer”! Arsa, dziękujemy!

Łódź, ul. Piotrkowska 4
godz. otwarcia:
pon-pt 9-17
tel.: 42 633 02 52
e-mail: arsa@arsa.net.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodny dojazd w centrum miasta.

Najwyższa jakość świadczonych usług. bezpłatne świadczenia w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Roomor to blog dekoratorski. To dzięki jego autorkom Pałac jest taki piękny. Polecamy właśnie tę dziewczynę, czyli Dagmarę i Olę, ponieważ:

- Design dla dzieci to ich pasja!
- Podchodzą do każdego projektu indywidualnie. Chętnie podzielą się z Tobą swoimi pomysłami :)
 - Lubią wyzwania!
 - Robią fajne zdjęcia :)
- A przede wszystkim zwracają uwagę na potrzeby małych lokatorów i możliwości ich rodziców!

Dagmara Fajks
+48 501 340 714





Meble na miarę domu i kieszeni

T&D

mebletd.pl

Polecamy Firmę T&D Tomasza Maśłowskiego. Współpracujemy już drugi raz i możemy zapewnić, że to świetni fachowcy. Terminowi i potrafiący dostosować się do możliwości klienta. Dzieci z Pałacu potwierdzają!

tel: +48 604 518 971

Jak możesz nam pomóc?

PRZELEJ
DOWOLNĄ
KWOTĘ

na nasze konto
- obok znajdziesz
Magiczny Różowy
Druczek
Cudotwórczy

..... lub

ODWRÓĆ
STRONĘ

i poznaj inne
rozwiązania.

.....

DZIĘ
KU
JE
MY!!!



Nr rachunku odbiorcy	80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
Nr rachunku odbiorcy cd.	
Odbiorca:	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Kwota:	
Zleceniodawca:	
Tytułem:	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/01/16



Oplata:

nazwa odbiorcy	Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
nazwa odbiorcy cd.	
nr rachunku odbiorcy	80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
W P * WALUTA	PLN
kwota	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/01/16
tytułem cd.	



Oplata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

DOMÓD / POKWITTOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

odcinek dla banku / poczty

JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

NUMER NASZEGO KONTA: BANK PEKAO 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028

SPEŁNIAJ MARZENIE DOPÓKI JEST CZAS - PRZEKAŻ 1% PODAKTU

KRS 0000 109 866



ZRÓB PRZELEW ONLINE

www.gajusz.org

Zajrzyj na stronę
(zakładka dla pomagających >
pomóż teraz) i przekaz
dowolną kwotę.



ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

+48 (722) 003 003
(42) 631 00 41

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast kwiatów
- nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ALLEGRO

Nick: Hospicjum_Dzieci

Dołącz do grona AlleAniołów!
Znajdź wśród naszych aukcji
coś dla siebie lub podaruj
coś na sprzedaż.



ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo bardzo
cennego - Twój czas.



GAJUSZ
FUNDACJA